



LUDWIK KRZYWICKI.

Początki własności indywidualnej.

I.

Pojęcie własności wspólnej a niczyjej. Sposoby użytkowania z obszaru plemiennego zaczynają się różniczkować już w okresie myśliwskim. Indywidualizacja użytkowania jest zwiastunką własności prywatnej. Jak zrab ustroju osiadłego wyrasta z okresu myśliwskiego.

W zasadzie, obszar plemienny, oraz wszystko co na nim rośnie i żyje, jest w okresie pierwotnym otwartą dla wszystkich skarbnicą, z której w miarę potrzeb swoich każdy czerpie i czerpać może, a skarbnica ta pozostaje w niektórych swoich częściach składowych takim dobrem wspólnem nawet w późniejszych, wyższych fazach rozwoju. Z tego powodu zwykle mówią, iż w okresie pierwotnym ziemia i jej płody były własnością wspólną (*res communis*), ale w ostatnich czasach usiłowano te stosunki okresu pierwotnego oświetlić nieco z innego stanowiska. Znaleźli się badacze, którzy występują przeciw oświetleniu tego stosunku człowieka do ziemi jako własności zbiorowej, wspólnej, przeciwstawiając pojęciu powyższemu inne — własności niczyjej¹⁾ (*res nullius*). W istocie rzeczy jednak, o ile

¹⁾ N. p. R. Hildebrand w pracy swojej „Recht und Sitte auf den verschiedenen wirthschaftlichen Kulturstufen“ (Jena 1896), ale nadewszystko Fustel de Coulanges i Denman Ross.

nie wykraczamy poza ustrój pierwotny, chodzi w tym sporze raczej o wyrazy niż o treść. Z jednej strony, stosunki właściwe temu okresowi nie doczekały się wśród swoich przedstawicieli sformułowania za pomocą wyraźnych definicji prawnych, i każdy z plemieńców, korzystających z tej skarbnicy wspólnej, gdyby wezwano go do rozstrzygnięcia owego sporu, nie umiałby dać na to odpowiedzi i nawet nie rozumiałby doniosłości jego, ani wymaganej przez prawników naszych ścisłości określeń. W wielu razach może odrzekłby, że zwierzyna tułająca się po obszarze plemiennym, owoce tam rosnące, wreszcie sama ziemia są niczyje. Z drugiej strony, udzieliwszy takiej odpowiedzi, każdego obcoplemieńca będzie on jak i dawniej uważał za przestępcę, gdy ten będzie polował na tym »niczym« obszarze plemiennym, i ukarze go prawdopodobnie śmiercią.

Niekiedy może nie tyle człowiek pierwotny, ile pisarze źródłowi zawinili, wprowadzając pojęcia sprzeczne a niewątpliwie obce duchowi plemiennemu. N. p. Heckewelder pisze, że według czerwonoskórych wielki duch stworzył ziemię i wszystko, co ona zawiera ku powszechnemu dobru całej ludzkości. »Jeżeli kraj zaludnił obficie zwierzyną, uczynił to dla korzyści wszystkich, nie zaś niewielu. Wszystko dał pospołu synom ludzkim. Cokolwiek żyje na ziemi lub wyrasta z jej łona, cokolwiek przebywa w rzekach i wodach, wszystko to dał dla wszystkich pospołu, i każdy ma prawo do części swojej« ¹⁾). Ale ten sam pisarz wykazuje, iż biada śmiałkowi z plemienia obcego, który wkroczy na obszary sąsiadów...

Obszar plemienny jest więc skarbnicą dóbr, z których tylko plemieniec ma prawo użytkowania. W tym to zakresie, t. j. tylko wewnątrz grupy plemiennej, może być mowa o tem, iż płody ziemi są własnością niczyją, t. j. są dostępne dla wszystkich, gdy w stosunku do innego plemienia rzecz jest wyraźnie postawiona, iż noga obca nie będzie nawet po tej skarbnicy stąpała. Poczucie to — jednakowego prawa plemieńców do skarbnicy plemiennej — jest w okresie pierwotnym bardzo silne, a dotyczy zarówno zwierzyny jak i roślin. Doczekało się nawet jędrnego sformułowania w odezwaniu się jednego z wodzów australijskich do G. F. Moore'a, przedstawiciela kolonii Victoria. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia tej mowy prawie w całości.

¹⁾ Heckewelder „Indian Nations“, Filadelfia 1876, 101.

«Po co wy, biali ludzie — mówił dziki syn Australii ¹⁾ — przyjeżdżacie na okrętach do naszego kraju i mordujecie biednych czarnych, którzy was nie pojmują? Posłuchajcie mnie! Dzicy czarni nie rozumieją praw waszych; każde żywe stworzenie, które chodzi po ziemi, każdy korzeń jadalny, który rośnie w ziemi, są własnością wszystkich. Czarny za swoje uważa tylko ubranie, oręż i imię swoje... Dziecko gdy jest o tyle krzepkie, iż może udźwignąć dziryt, miota nim w każde żywe stworzenie, które przebiegnie mu drogę, a gdy wyrośnie na męża, polowanie jest jego głównem zajęciem. Nie pojmuje tego, iż zwierzęta lub rośliny mogą do kogoś jednego bardziej należeć niż do kogoś innego. Zdarza się, iż gromadka tubylców schodzi z gór, wynędzniała i wygłodniała, i spotyka osobliwe zwierzęta, które wy nazywacie owcami. Lecą dziryty, rozpoczyna się uczta. Wtedy wy biali, przybywacie i mordujecie biednych czarnych... I to samo bywa z naszymi biednymi a głodnymi kobietami: przyzwyczały się do wydobywania z ziemi każdego korzenia jadalnego. Kiedy wchodzi na wasze pola zasiane kartoflami, kije ich pograżają się w ziemi, a kartofle wychodzą na powierzchnię i niebawem znajdują się w torbach. Wtedy wy, biali, strzelacie do biednych, czarnych kobiet. »W tem odezwaniu się drga w całej swej mocy tragicznej zatarg dwóch poglądów wręcz odmiennych — jednego, właściwego naszym stosunkom indywidualistycznym własności, drugiego, który zrodził się z istnienia własności wspólnej czy niczyjej — mniejsza o definicyę. Wszystko co rośnie na ziemi, lub żyje na niej, należy do wszystkich, zarówno jak i sama ziemia. I nawet w okresie późniejszym, kiedy zamiast polować, człowiek będzie hodował zwierzęta, i zamiast wydobywania dzikich korzeni, będzie uprawiał kartofle i uważał je za własność czyjąś, osobistą, pojęcia dawne o owej skarbnicy plemiennej będą długo jeszcze istniały w stosunku do ziemi; i rolnik z ojców, praojców jak Indyanin z plemienia Moqui'ów, będzie twierdził, iż ziemia nie jest nasza bardziej niż powietrze i woda²⁾. Pomimo pracy-wieków poglądy te prastare przetrwały u nas. Na Żmudzi lasy większych właścicieli uchodzą za »bezzańskie«, za coś w rodzaju dobra wspólnego, bo »włosy Adama praojca«, t. j. drzewa, rosną

¹⁾ Brough Smyth „Aborigines of Victoria“, II. 228—229.

²⁾ J. G. Bourke „Snake dance of the Moquis“, N. York 1884, 261.

w nich same dla wszystkich jego potomków, a nikt z nich wyłącznie nie używa i posiadania swego czynem nie stwierdza. Zbieranie jagód, grzybów, orzechów w obszernych lasach, pomimo zakazów, uchodzi nie za przestępstwo, jeno za godną pochwałę gospodarczość wieśniaczek chroniących dary boże od zmarnowania tam, gdzie bez przyłożenia ich twardej ręki wiatr by je sprzątnął. Ktoś rzekłby, iż Żmudzin w tym razie hołduje jeszcze poglądom o kniei jako własności niczyjej. Ale, jak szydło z worka, wyłazi pojęcie inne — ograniczenie tego prawa tylko do Żmudzinów. »Bronić (do lasu) wstępu swojakom nie wypada. Tylko Żydów, Niemców wypędząć z nich należy, gdyby po swojemu plondrować tam spróbowali«¹⁾. I w kraju naszym las jest poniekąd w pojęciach ludu rzeczą bożą. W Lubelskiem (około Chmielnika) branie drzewa z cudzego lasu, szczególnie leżaniny, nie uchodzi prawie za kradzież, tem mniej jeszcze jeżeli las ów nie stanowi prywatnej własności²⁾. A w Krakowskiem mamy do czynienia z ciekawą gradacją kradzieży, która wyrosła z tego samego podłoża zwyczajów prastarych. Lud tamtejszy kradzież z pod czyjejs strzechy uważa za grzech daleko cięższy niż porwanie rośliny z pola, ogrodu lub lasu, ryby z rzeki albo produktów, stamtąd do gumna i spiżarni przeniesionych i wogóle wszelkich produktów żywności. »Owszem, to ostatnie za żaden grzech sobie poczytują. Bo mniemają, jakoby Bóg stworzył świat zarówno dla wszystkich ludzi; ztąd też las, pole, pastwisko, woda i t. p. służą do użytku wspólnego i nikt nikogo ograniczać w tem nie ma prawa« — biorący takie rzeczy to nie złodziej, ino »porwisz«, szkodnik, spędzisz³⁾.

Ale wracamy do okresu pierwotnego.

Obszar plemienny i wszystko, co na nim rośnie i żyje, jest wspólną skarbnicą ogółu plemiennego — jest współwłasnością. Ale bodaj ludy pierwotne, chociaż często do rozpaczki doprowadziłyby prawnika europejskiego niejasnością swoich definicji, umieją wysnuwać ze zwyczajów swoich wnioski, które nadają ich poglądom o własności brzmienie bardzo stanowcze.

1) „Wisła“ XI. 554.

2) „Wisła“ III. 246, por. Kolberg, serya XX, „Radomskie“ 72.

3) Kolberg, serya V. (Krakowskie) 117—118 (por. tam zwłaszcza uwagi). Przy okazji przypominamy zasady Arabów: „Wszystko co samo rośnie nie może stać się wyłącznie czyjąś własnością“. (V. Berghem. „Propriété territoriale sous les premiers califs“, 13).

W zatargach z Europejczykami okazało się, iż przyznają żyjącemu pokoleniu tylko prawo użytkowania z tej rzeczy wspólnej, prawo zaś władania należy do plemienia rozciągającego się w wieki, a więc między innymi do pokoleń, które się jeszcze nie urodziły i dopiero kiedyś przyjdą na świat, ażeby korzystać z plodów obszaru plemiennego. Wiele plemion indyjskich na tej podstawie odmawiało sprzedaży gruntów białym przybyszom; przecież nie możemy — mówili — rozporządzać mieniem tych, którzy jeszcze nie pojawili się na świat¹⁾. Maoryzy zaś w N. Zelandyi, sprzedawszy ziemię Anglikom, po przyświeceniu na świat każdego nowego plemienia, wymagali, ażeby im coś dorzucano do kwoty umówionej. »Sprzedaliśmy tylko swoje prawa osobiste, lecz nigdy nie mogliśmy uczynić tego z prawami tych osób, które jeszcze na świat nie przyszły«.

Rzekliśmy, iż obszar plemienny, oraz wszystko co na nim rośnie i żyje, jest w okresie pierwotnym wspólną dla ogółu plemięńców skarbnicą. Ale to twierdzenie nasze bynajmniej nie posiada wartości bezwzględnej, a właściwie nie oznacza, ażeby ta wspólna skarbnica była zarazem niepodzielna. Albowiem ta okoliczność, jak na przestrzeni obszaru plemiennego są rozmieszczone środki pożywienia, w ten nasz schemat wprowadza wielką różnorodność i odpowiednio do ułożenia się tej różnorodności kształtuje samo użytkowanie z skarbnicy ogólnoplemiennych, stwarza różne zwyczaje, w których nie trudno dojrzeć zarodki dróg bardzo odmiennych dalszego rozwoju własności. Rolę poczesną w tem oddziaływaniu odgrywa rozmieszczenie zwierzyny²⁾. W preryach n. p. Ameryki północnej zwierzyna (bizon) ciągnie gromadami przez obszar plemienny w określonych porach roku, w jednym roku idąc jednym, w drugim zaś innym szlakiem, myśliwi ścigają ją wzdłuż i wszerz całego terytorium, a każdy musi korzystać i w samej rzeczy korzysta ze skarbnicy wspólnej w każdym dowolnym punkcie obszaru plemiennego. Prawo zwyczajowe musiało tam stanąć na straży nieograniczonego użytkowania przez każdego obszarów plemiennych. Ściganie zwierzyny zwykle odbywa się siłami zbiorowemi; łupy

¹⁾ Brackenrigde: „Ansichten v. Louisiana“, Weimar 1818, 103.

²⁾ Por. uwagi dra Rae „Jour. Anthr. Inst.“ XII. 275.

polowania dzielono pomiędzy osady lub rodziny uczestników¹⁾. To samo powtarza się w dzielnicach Kanady, gdzie przebywa renifer, albo w pampach Ameryki południowej. Natomiast w tych okolicach gdzie zwierzyna błąka się stale w obrębie niewielkiego obszaru, a nadto jest względnie jednolicie rozproszona na całej przestrzeni ziemi plemiennej, tam wspólna ta skarbnica rozpada się na mniejsze, przydzielone drobnym a statecznym gromadom, zwykle rodzinom. Taka „rodzina“, złożona zwykle z kilku, w najlepszym razie kilkunastu osób, przebywa stale w swojej dzielnicy i nawet rości tak wyłączne pretensje do użytkowania z niej, iż to dało powód do twierdzenia o istnieniu tam własności prywatnej. Niewątpliwie, twierdzenie wygłoszone w formie bezwzględnej, idzie w parze z bardzo płytkim traktowaniem rzeczy, ale swoją drogą w tem błędnem pojmowaniu tkwią pierwiastki głębsze; nie ma tam jeszcze własności indywidualnej, ale bądź co bądź to rozstrzelenie skarbnicy plemiennej na obszary rodzinne jest już pierwszym ogniwem tego pasma, które z czasem, w miarę rozwoju nowych kształtów, doprowadzi do własności rodzinnej gruntów.

Takie zasady obowiązują między innemi i na lądzie australijskim. Istnieje wielka moc świadectw stwierdzających tę dążność ku indywidualizacji użytkowania u tubylców tego lądu. Chodzi tylko o wytknięcie właściwej jej treści. Otóż informacje są dość chwiejne, niekiedy nawet przeczą sobie, aby można było wymiarkować stosunki tamtejsze dokładnie. Nie ulega wątpliwości, że terytorium należące do plemienia australijskiego jest podzielone pomiędzy gromady drobniejsze, „rodziny“, z których każda ma prawo jeśli nie wyłączne, to jednak mocno zaznaczone do korzystania z jej płodów i zna dobrze granice swego obszaru²⁾. Niektórzy z pisarzy źródłowych powiedzą na-

¹⁾ J. W. Powell „Ann. Rep. Ethn. Bur.“ 1885/6, 42. Por. Morgan „Houses and House-life of Amer. Aborigines, 79: „u Iroków użytkowało plemię całe społeczeństwo z terytorium plemiennego i nim władało“. Co do Indian Pensylwanii, „pojęcie własności wyłącznej jest im obce, natomiast nawet najbardziej niewykształceni są obeznani z prawami ogółu na obszar plemienny“ (Heckewelder l. c. 292).

²⁾ Stanbringe w „Trans. Ethn. Soc. London“, l. c., 287; Dawson: „Austr. Aborig.“ 7; J. Frazer „The Aborig. of. N. S. Wales“ 36; E. Stone Parker „the Aborig. of Australia“ 11—12; J. Mac Gillivray „Voyage of Rattlesnake“, Lond. 1852, II. 28; Frazer w „Trans. Roy. Soc. of. N. S. Wales“ XVI. 224; Nind w „Journ. Roy. Geogr. Soc.“ 1830—1831, 44.

wet, iż terytorium plemienne jest podzielone nie tylko pomiędzy gromady, ale nawet między plemieńców pojedynczych, co im jednak nie przeszkadza o parę stron dalej wygłaszać inne twierdzenie ¹⁾). Curr, zaznaczywszy, iż części obszaru plemiennego są własnością nawet plemieńców pojedynczych i podkreśliwszy wyłączność użytkowania, dodaje, że »jest to rzeczą powszechnie wiadomą, iż z gruntów plemiennych dzisiaj użytkują oni pospołu« ²⁾). Nind zaś wygłosiwszy takie samo zdanie, oświadcza, iż inni członkowie rodziny mają do tych gruntów prawo i same grunta uchodzić mogą za należące do plemienia, przyczem wymienia zwierzynę, na którą innym wolno polować na tym gruncie osobistym, oraz rośliny, które mogą wykopywać ³⁾).

Z tych niekiedy niejasnych, niekiedy błędnych wiadomości wynika jedno, a mianowicie, iż rodziny pojedyncze użytkują z określonych części obszaru plemiennego, te części zaś rozpadają się na działki mniejsze, gdzie przeważnie polują pojedynczy członkowie dorośli, tak jak to bywa u nas podczas grzybobrania, wymagającego, ażeby zbierający nie następowali sobie na pięty. Może się nawet zdarzyć, że działka, gdzie polował ojciec, będzie do tego samego użytku służyła synom, a nawet, iż ojciec któremuś z synów odda za życia lub umierając określony obszar ⁴⁾). Te fakty zgoła zrozumiałe i możliwe

¹⁾ „Remarks on the origin a. antiquity of the Aborigines of. N. S. Wales by a Colonial Magistrate“ 1846, 21; Curr „the Australian Race“ I, 64 (bardzo mętne źródło! „W niektórych plemionach grunta są podzielone na części, z których każda tworzy własność osoby pojedynczej“); Nind I. c. 28.

²⁾ Curr I. 65, 66.

³⁾ Nind I. c., 28.

⁴⁾ „Jest rzeczą prawdopodobną, iż ojciec przed śmiercią niekiedy dzieli grunta pomiędzy synów... w niektórych razach dział czyjś wynosił kilkaset tysięcy akrów“ (Curr, I. 64); „wiadomo, iż niekiedy umierający wódz wyraża życzenie oddania jakiejś części szczególnej ulubionemu synowi“ (J. Frazer I. c. 37); „w wypadku śmierci wodzów grunta ich są dzielone pomiędzy dzieci, obie płcie otrzymują równy dział, najmłodsze dziecko największy“, Mac Gillivray I. c. II. 28. „Po śmierci ojca własność ziemską bywa dzielona w równej mierze pomiędzy wdową a dziećmi płci obojga“, Dawson „Aborigines of Austr.“ 7; pomiędzy obiema płciami, A. C. Gregory „Jour. Anthr. Inst“ XVI. 132. Eyre, powtarzając te rzeczy, mówi nawet o handlowaniu działami!. (II, 297).

przybrano w takie objaśnienia i wywody, że prawodawcy cywilizowani, układający dział kodeksu cywilnego o spadkach, nie zdołaliby w swej pracy kodyfikującej posunąć się dalej niż czyni to Australczyk w opowieści Curra lub Ninda... Ale ci sami autorowie, usiłujący wcisnąć prawo zwyczajowe australijskie w ramki kodeksu naszego cywilnego, zaznaczają niejednokrotnie fakty, które wykazują, iż chodzi tam nie o prawo władania, jeno użytkowania, i że dziedziczą terytorium nie tylko dzieci rzekomego właściciela, ale także każdy kto urodził się w danej dzielnicy obszaru plemiennego! »Jeżeli dziecko z innej rodziny przyjdzie na świat w granicach majątku (sic!), uchodzi za członka rodziny i ma równe prawo z nią do działu, byleby miało pół roku w chwili śmierci właściciela«¹⁾. Stosunek ten nawet zrodził zwroty odpowiednie mowy — takie dziecko jest względem właściciela w oorkiem, jako też właściciel względem niego. Może w związku z tem pozostaje zwyczaj, iż dziecko, otrzymuje imię od przedmiotu, znajdującego się w dzielnicy, w której się urodziło. Dowiadujemy się, iż takie dziecko nie traci jednak prawa polowania w dzielnicy ojca, jako i tej, z której matka pochodzi²⁾. Są to fakty bynajmniej nie świadczące o wyłączności prawa własności! Raczej chodzi tutaj o rozgraniczenie praw użytkowania i zapobieżenie zatargom pomiędzy plemięcami, którzy muszą poprzestać na jakiejś części ziemi plemiennej. Ale bądź co bądź takie stosunki zwiastują już ukazanie się możliwe a wczesne, w dalszej przyszłości, pojęć

¹⁾ Dawson l. c. 7. Rzecz możliwa, że to branie imienia od przedmiotów dzielnicy zależy od wierzeń iż istnieją ogniska duchów dziecięcych, wchodzących w łono kobiety — dziecko miałyby prawo polowania tam, gdzie jego prawzór wcielił się w matkę!

²⁾ Dawson l. c. 7. Brough Smyth l. 74. Mac Gillivray II. 28. Nind l. c. 44, Stanbridge l. c. 287. Prawo dziecka do polowania w dzielnicy matki nie powstrzymało Curra od twierdzenia, iż kobiety nie dziedziczą, l. 64. W dziełach źródłowych jest także mowa, iż polujący w cudzej dzielnicy musi prosić na to przyzwolenia właściciela (Nind l. c. 28). Może tak jest w rzeczy samej, ale może trzeba szukać wyjaśnienia tego w innych faktach, przytoczonych przez Gillena i Spencera: zabijający pewne zwierzę, winien prosić przyzwolenia obecnego totemowca. Dawson l. c., 7 mówi o opiekunach małoletnich — opowieści tej nie wyssał z palca, co najwyżej źle sformułował fakty życia, ale jakie, trudno nam wyrozumieć.

o własności indywidualnej¹⁾. Jednak na rozpatrywanym szczeblu kultury jeszcze niema takiej własności, istnieje tylko wyodrębnione prawo użytkowania, które w potrzebie może doczekać się zwięzienia w postaci »wyrównywania«: gdy nawiedzone będą okolice przez posuchę lub powódź, wtedy rodziny przenoszą się z nich na grunta sąsiadów (Curr I. 65). To samo bywa, gdy gromada któraś wzrośnie w liczbę członków. Rzecz to mniejszej wagi, że niekiedy orężem trzeba się domagać dokonania takiego wyrównania²⁾. Stosunki właściwe łądowi australijskiemu powtarzają się i gdzieindziej. W przeciwieństwie do zwyczajów Indian stepowych obszar plemienny u Indian Kalifornii i z wybrzeży Pacyfiku, w lesistych okolicach Labradoru i zatoki Ś. Wawrzyńca, już uwydatnia dążność do rozpadnięcia się, a działy przechodzą w ręce rodów względnie »rodzin«: gdy rodzina (u Shaswapów) zaprasza kogoś na »swoje« obszary, gość oddaje gospodarzowi pierwszego upolowanego jelenia, jeśli zaś zabił tylko jednego, część jakąś, a w każdym razie skórę³⁾. U Hupów w Kalifornii doszło nawet do tego, że cała okolica sąsiednia znalazła się w posiadaniu ojców rodzin pojedynczych, wielu zaś plemieńców nie ma wcale obszarów myśliwskich i ażeby z polowania czerpać środki utrzymania, musi wejść w stosunki zależności względem tych wyodrębnionych z gminu plemiennego właścicieli⁴⁾. U Weddów obszary do polowania przechodzą z ojca na syna⁵⁾. Ale zwłaszcza ta indywidualizacja obszarów myśliwskich uwydatniła się jaskrawo

¹⁾ Warunkowo, bo z przejściem do rolnictwa myśliwstwo traci dawną doniosłość i prawo polowania każdego może się rozciągać znów na obszary sąsiednie, jak u Orang-Blandów (Stevens „Materialen zur Kenntniss der wilden Stämme auf Malakka“, Berlin 1892, 90), a zwłaszcza jak u rolników weddyjskich: „Im usilniej Weddowie imają się roli, tem bardziej zanika dawne prawo do gruntów, aż wkońcu nastaje taki stan rzeczy, iż rodziny pojedyncze przestają posiadać swój obszar myśliwski i pospołu ciągną na polowanie“ (Sarasin P. i F. „Die Weddas v. Ceylon“ Wiesbaden 1893. 491).

²⁾ Fraser w „Proc. Roy. Soc. N. S. Wales“, XVI. 226.

³⁾ G. M. Dawson „Note on the Shaswap“ („Trans. Roy. Soc. Canada“, IX., sekc. II. 14): Powell „Ann. Rep. Ethn. Bur.“ 1885/6; „Jour. Anthr. Inst“. XII. 275. (o dzielnicach zachodnich).

⁴⁾ Goddard „Hupa Indians“ 22.

⁵⁾ Sarasin, I. c., 490.

u ludów syberyjskich, które zarobkują, sprzedając skórę zwierzyny upolowanej kupcom rosyjskim. Wogułowie mieszkają rodzinami jedna możliwie daleko od drugiej, w lasach nawet istnieją pół zagrody, pół płoty, jak w zwierzyńcach, zapewniające rodzinie czy rodowi wyłączne polowanie¹⁾. Wśród Oroczów każdy ma obszar swój do polowania: są to ustronia obfitujące w zwierzynę, a niezbyt od sadyby jego oddalone, które on odwiedza rok rocznie²⁾. Samojedzi w porze zimowej ciągną na polowanie, każda rodzina ma swoje stanowiska myśliwskie i miejsca połowu ryb; jeżeli rodzina wzrosła, »kniaź« w porozumieniu z ogółem osób danego okręgu wyznacza jej nową dzielnicę³⁾.

Widzimy więc, w jak rozległych granicach wahają się sposoby użytkowania z obszaru plemiennego już w okresie pierwotnym. Na jednym krańcu znajdują się tacy Abiponowie, którzy w obrębie plemienia nie przyznają nikomu wyłącznych praw do polowania lub rybołówstwa, na drugim Hupowie, u których są już osoby wyłączone od dostępu do zwierzyny. Pomiedzy temi ogniwami krańcowymi istnieje moc cała kształtów pośrednich, przejściowych. Innemi słowy, już na najniższych szczeblach kultury zaczynają się rozchodzić drogi przyszłego rozwoju gospodarczego: różnymi są punkty wyjścia, różnemi będą i być muszą ogniw dalsze. Okoliczność tę pragnęlibyśmy podkreślić jak najsilniej. Za sprawą uogólnień przedwczesnych przyzwyczailiśmy się do zanadto schematycznego traktowania pasma rozwojowego urządzeń gospodarczych, t. j. do hołdowania mylnemu pogładowi, jakoby pasmo to wyglądało wszędzie jednakowo. A tymczasem u samego początku tego łożyska rozwojowego już istnieją odmienne kształty użytkowania ze skarbnicy plemiennnej. Zróżniczkowanie w zakresie stosunków własności sięga doby najwcześniejszej i naturalnie z biegiem czasu będzie wzrastało. A przyczyn tego zróżni-

¹⁾ Pallas „Reise durch verschiedene Provinzen d. russischen Reiches“ II. 257; Georgi „Beschreibung aller Nationen d. russischen Reiches“ Petersburg 1776, 1780, 68; Keussler „Zur Geschichte u. Kritik d. bäuerlichen Gemeindebesitzes in Russland“ I. 1876, 75 i 76.

²⁾ Schrenck „Reisen u. Forschungen im Amur Lande III. 586; por. Kroll „Ochotniczeje prawo u zabajkalskich burjat“ 20, 22, a także 13 o tem jak prawo pisane, kodyfikując zwyczaje, z tych wyodrębnionych praw użytkowania stwarza tytuły władania.

³⁾ Castren „Reiseberichte u. Briefe 1845—1849“, 191.

czkowania niepodobna będzie zrozumieć, nie wzięwszy pod uwagę ukształtowania źródeł, z których plemię czerpało utrzymanie swoje w okresie pierwotnym. Dodajmy, że w pasmo czynników, kształtujących sposoby użytkowania z obszaru plemiennego i stwarzających taką różnorodność, wplata się jeszcze jeden: spółnictwo kamieniołomów, miejsca obław sezonowych itd. Albowiem wewnątrz plemienia istnieją zakątki uprzywilejowane pokarmu, dostarczanego przez przyrodę w ilości nadmiernej we właściwej porze roku. Tam naówczas różne gromady schodzą się z jednej strony ażeby korzystać z nadmiaru pożywienia, z drugiej zaś ażeby, podczas zborów, obchodzić ceremonie różne, jak n. p. święto dojrzałości młodzieży. W dalszym toku rozwoju te miejsca staną się ogniskami życia społecznego, władzy dynastów i ukazujących się stosunków wymiennych. Okres życia osiadłego rzadko stwarza sam z siebie cały zręb swój stosunków, ale pospolicie rozwija tylko zarodki, które ukazały się w dobie życia koczowniczego ¹⁾.

II.

Prawo użytkowania ze wspólnej własności kształtuje się w sposób odmienny w każdej sferze swego stosowania. *Jus primi occupantis*, jako zasada, na której spoczywa prawo użytkowania. Normy odpowiedniego prawa zwyczajowego powstawały z wolna za sprawą żywiłowej gry instynktów i namiętności.

Heckewelder ²⁾ opowiada, iż Czypewaje pozwoiliwszy ochrzczonej Indianom z plemienia Lenapów osiąść na swoim terytorium, nic nie mieli przeciw temu, ażeby ci karczowali

¹⁾ Por. Eyre „Expeditions of Discovery into Central Australia“, 1845, I. 147. Bracia Sarasinowie opisują, jak stosunki topograficzne i zoograficzne, zmienne w ciągu roku, sprawiają, że pojedyncze obszary myśliwskie idą wachlarzowato od wzgórz i jak podczas dżdżystej pory roku różne rody są w pobliżu siebie, nawiązują obcowanie itd., str. 476 — 483 i passim. Niewątpliwie to ukształtowanie obszarów pozostawiłoby piętno swoje i wtedy, gdyby ten lud przeszedł do wyższego ustroju społecznego.

²⁾ Heckewelder, I. c., 289/290.

grunta pod uprawę, ale zzymali się, gdy przybysze polowali i wreszcie z tego powodu wypowiedzieli im gościnność i wygnali. Innemi słowy, Czypewaje ochraniali tę część skarbnicy plemiennej z której utrzymywali się, a pozwalali przybyszom korzystać z dóbr ziemi swojej, które były im niepotrzebne. A ponieważ dobra, z których plemię korzysta, są różnego pożytku i znajdują się w różnej ilości, przeto w troskliwości o nie plemienia, bądź rodu (względnie rodziny) istnieje cała gradacja stanów, która zaznaczonej już powyżej dążności w kierunku indywidualizacji użytkowania nadaje napięcie rozmaite w tej samej okolicy, stosownie, o jakie dobro chodzi, a w dalszym ciągu w obrębie całego plemienia, na podłożu zasadniczego podziału praw użytkowania, niekiedy stwarza się jeszcze bardziej zwężonych zwyczajów, które zmierzają także, w rezultacie ostatecznym ku wyjęciu z skarbnicy wspólnej różnych płodów na rzecz osób pojedynczych.

Pobudki tego nowego zróżniczkowania stosunków możemy odtworzyć, wychodząc z faktów, które zgromadził John Johnson w swoim przyczynku ciekawym o społeczeństwie chłopięcem zakładu Mc Donogha, a właściwie o zwyczajach wychowańców¹⁾.

Malcy od pierwszych dni istnienia zakładu jęli uprawiać myśliwstwo: wyszukiwać dzikie drzewa owocowe i gniazda ptasie, łowić wiewiórki i króliki, a łup był albo przez nich samych spożywany, lub niekiedy sprzedawany. Działwa względem tych dóbr, znajdujących się w obrębie majątku szkolnego, hołdowała zasadom spółnictwa, a zarazem wykluczała od udziału wszystkich malców z sąsiedztwa. Złapanie kogoś ob-

¹⁾ John Johnson: „Rudimentary society among boys“ („Hopkins University Studies“). Szkoła Mc Donogha pozostawia malcom wielką swobodę — sami troszczą się o swoje utrzymanie, a tryb życia jest taki, że możnaby zakład nazwać szkółką wytwarzania przyszłych businessmenów. W przedmowie do tego dzieła znajdujemy twierdzenie, że malcy zanim wyrosną, powtarzają w streszczeniu dzieje dalekich przodków. „Jak w płodzie embryolog rozpozna rysy szczątkowe budowy przodków, później zanikającej, tak samo badacz urządzeń społecznych musi odnaleźć w społeczeństwie malców nietylko przeżytki społeczeństwa pierwotnego, ale i zawiązki dalszego rozwoju. Każda szkoła i kolegium odtwarzają w łonie swoim postępowy rozwój społeczeństwa ludzkiego, i to w dziedzinie najciekawszej, bo rządu i prawa“. Por. podobnego rodzaju fakty u Sauvé: „Folklore des Hautes Vosges“, 1889, str. 279.

cego, chociażby synka oficjalisty, wywoływało oburzenie powszechne, a szkodnikowi, który ośmielił się był zrywać »ich« orzechy, lub złapać »ich« wiewiórkę, malcy wymierzali niekiedy surową karę doraźną. Sposoby użytkowania z tej skarbnicy wspólnej dóbr pozostawały w związku z naturą przedmiotów, i dlatego samo użytkowanie przybrało kształty bardzo odmienne. Co do orzechów, któregoś dnia październikowego, kiedy mrozy już nastąpiły, a orzechy spadały od potrząśnięcia drzewem, wszyscy malcy o północy wyruszyli na zbiór — przed wyznaczonym dniem i godziną nie wolno było nikomu zerwać ani jednego orzecha. Zwykle paru malców łączyło się w spółkę i szło od drzewa do drzewa, strząsając wszędzie nieco tych owoców — prawo zwyczajowe »plemienia szkolnego« bowiem głosiło, iż nowa gromadka tylko wtedy może strząsać orzechy z takiego drzewa, gdy odłoży na kupkę strząśnięte. A ponieważ to wymagało czasu, wołała iść dalej, i napotkawszy drzewo nie przywłaszczone, otrząść z niego tak samo nieco orzechów, z tem samem wyrachowaniem. W ten sposób drzewa, dokoła których wały się na ziemi owoce, stawały się faktycznie własnością tej gromadki, która pierwsza podeszła ku nim, a kiedy dokonano już podziału wszystkich drzew, wtedy każda strząsała resztę owocu. Zwyczaj ten powstał z wolna. Podczas lat pierwszych istnienia szkoły, każdy malec wychodził na zbiór, kiedy mu się żywnie podobało, nieraz zanim orzechy dojrzały; zdarzały się z tego powodu spory i bójkki, aż w końcu wyłoniły się zwyczaje, które tylko co przedstawiliśmy. Już inaczej ukształtowały się stosunki względem wybierania gniazd ptasich. Ptak składa jaja powoli, pomiędzy upatrzeniem gniazda a wypełnieniem go przez samicę jajami upływało niekiedy kilka tygodni. Malec więc, znalazłszy drzewo takie, zaopatrywał je w znak swój wyrzynięty na korze, a nikt ze szkoły nie miał prawa nadwyręzać takiej własności. Prawo to kończyło się z ostatnim dniem grudnia. Królików chwymano w pułapki od października do grudnia. Z początku pułapki stawiano w pobliżu jedna od drugiej — przeszkadzały więc sobie nawzajem. To wywoływało właśnie namiętne, aż póki któryś z silniejszych nie zaczął niszczyć pułapek współzawodniczących. Przykład ten znalazł naśladowców, wywołał bójkki i układy, wreszcie zrodził nowe prawo zwyczajowe: postanowiono, iż w promieniu 40 jardów od istniejącej pułapki nie wolno stawiać nowej. Ale

pułapka, o ile jest zbudowana z mocnego drzewa, może wytrwać dłużej nad rok jeden. Ta okoliczność sprzyjała przywłaszczeniu takich miejsc na »wieczystą« własność użytkownika. Miejsca te z pułapkami zaczęły uchodzić za stałą własność, i gdy malec opuszczał szkołę, darowywał innym, lub sprzedawał swoje prawa. Doszło do tego, że wszystkie siłła przeszły w ręce trzech monopolistów. To dało pobudkę do nowych wybuchów namiętności. Poszkodowani, t. j. nie mający miejsca na pułapki, wystąpili w obronie praw ogółu: »Ziemia należy do wszystkich nas, i dlatego każdy ma prawo łowić króliki«.

Słowem, gromada malców znalazłszy się na obszarze uchodzącym za wspólną własność ogółu, stwarza prawo zwyczajowe, które regulować będzie użytkowanie z tej skarbnicy zbiorowej przez osoby pojedyncze. Normy te wykazują, że, 1) prawo użytkowania kształtuje się bardzo odmiennie odpowiednio do natury źródeł wyzyskiwanych; 2) przyznaje ono roślinę lub zwierzę temu, kto pierwszy spostrzegł je i położeniem swego znaku wyodrębnił z pośród innych przedmiotów wchodzących w skład owej wspólnej skarbnicy; 3) samo to prawo zwyczajowe użytkowania powstało w następstwie walki pomiędzy uczestnikami, ale gdy zostało raz jeden utrwalone, każdego przestępcę czeka kara. Zbyteczna nadmieniac, że zwyczaje szkoły Mc Donoghowskiej bynajmniej nie są zdarzeniem odosobnionem, ale przedstawiają objaw, który powtarza się w odmianach wielorakich tam wszędzie, gdzie stosunki ukształtowały się w ten sam sposób, t. j. gdziekolwiek cała gromada staje w obliczu dostępnej jednako dla wszystkich skarbnicy dóbr plemiennych.

A zatem, po pierwsze, prawo użytkowania kształtuje się bardzo odmiennie stosownie do tego, z jakiej części owej skarbnicy zbiorowej plemieniec korzysta. N. p. Jakuci na ptactwo wodne urządzają obławy t. j. hołdują zasadom spółnictwa, natomiast miejsca polowania na cietrzewie są trzymane w tajemnicy, a myśliwi z ukrycia śledzą za sobą, gdy pragną dowiedzieć się o tych ustroniach. Nawet za kiesę (t. j. 100 rubli) dobry myśliwy na te ptaki nie odkryłby miejsc swoich i dopiero przed śmiercią mówi o nich synowi swemu. Takie trzymanie w tajemnicy miejsc tokowania cietrzewich i przekazywanie ich synowi może przy sprzyjających okolicznościach doprowadzić

do powstania użytkowania dziedzicznego z danego miejsca ¹⁾. U Australczyków przynajmniej prawo podbierania jaj przybrało taką postać. Tam, u Kurnajów, w niektórych miejscach ziemi plemiennej legną się czarne łabędzie ²⁾. Prawo podbierania jaj przysługuje tam tylko pewnym osobom, n. p. do jednej z takich miejscowości, na mocy dziedzictwa, rościły pretensje dwie osoby tylko; na jednej kępie, każdy z daną grupą nie pozostający w stosunkach wrogich, mógł polować, ale za podbieranie jaj czekała go kara. W Wiktoryi zachodniej w okresie niesienia jaj, każdy plemieniec musiał przebywać w swej dzielnicy i pod żadnym pozorem nie wolno mu było podbierać jaj nie na swojej ziemi; przestępcę śmierć czekała ³⁾. Takie ograniczenie wśród Australczyków odtwarza poniekąd zwyczaj szkoły Mc Donogha, tak samo jak obyczaj ostjacki — postępowanie malców względem orzechów. Ostjacy zbierają na sprzedaż jagody rośliny »*Vaccinium virutis idaea*«, oraz orzechy cedrowe. Orzechy te rosną zwykle w gajach i dla ich zbioru trzeba mieć przyzwolenie gminy. Gmina wyznacza dla wszystkich drzewa odpowiednie, każda rodzina wysyła wtedy tyle osób, ile jest »dusz« w rodzinie ⁴⁾. Gdzieindziej drzewa zostały wydzielone na stałe ze skarbnicy plemiennej i są we władaniu osób pojedynczych. W Ameryce północnej gaje klonu cukrowego, a nawet miejsca bagniste, porośnięte wrzosami, znajdowały się w takim posiadaniu wyłącznym rodzin ⁵⁾. W Australii ⁶⁾ akacja jest drzewem dostarczającym wiele pożytków, żywica z tego drzewa służy za pokarm i jako klej. Otóż każdy plemieniec ma prawo do określonej liczby drzew dla siebie i swojej rodziny; podczas skwarów letnich robi nacięcia na tych drzewach, ażeby wywołać wysiłek soku, który, stwardniały, jest gromadzony na przyszłość — bodaj jeden z niewielu objawów robienia zapasów

¹⁾ Sieroszewski: „Jakuci“ 55.

²⁾ Fison i Howitt „Kurnai a. Kamilaroi“ 232 (uwaga); por. także Dawson: „Australian Aborigines“ 93.

³⁾ Dawson l. c. 92. To samo powtarza się na wybrzeżu Oc. Spokojnego w Ameryce północnej, Niblack „The Coast Indians“ 278; względem jaskiń z gniazdami jaskółczymi na w. Borneo, „Jour. Anthr. Inst.“ XIX. 205; stawów bobrowych w Ameryce półn., J. G. Kohl, „Kitchi-gami“ II. 263.

⁴⁾ Patkanow „die Irtisch-Ostjaken“. (Petersburg 1897) I. 31.

⁵⁾ J. G. Kohl, l. c., II. 263.

⁶⁾ Dawson l. c. 21.

na łądzie kopalnym. Nawet okazy Araukanii w obrębie gruntów wspólnych są przydzielone odrębnym plemionom, a wewnątrz plemienia — rodzinom, »jedyna forma własności dziedzicznej znana tubylcom«¹⁾. Powtóre, o ile chodzi o przedmioty, które na ziemi plemiennej są swobodne jeszcze i do rozporządzenia, te należeć będą do tego, kto pierwszy je przywłaszczył (*jus primi occupantis*). Zresztą i użytkowanie dziedziczne, o którym tylko co wspominaliśmy, powstało ongi, w przeszłości, z takiego samego źródła. Wogóle »*jus primi occupantis*« jest wielką zasadą okresu pierwotnego, regulującą użytkowanie ze skarbnicy ogólnej. A ponieważ spożywanie nie zaraz następuje po przywłaszczeniu przedmiotu, przeto już bardzo wczesnie ukazują się różne znaki mające ostrzedz innych, iż rzecz znajduje się w posiadaniu indywidualnym. Te znaki istnieją między innymi w Australii. W Australii tubylcy używają na pokarm larw, które gnieźdzą się w pniu xantorrei. Australczyk, ilekroć spostrzeże okaz drzewa tego gatunku z uschniętym wierzchołkiem, bada czy nie zawiera w sobie larw, bo tylko w takich usychających drzewach one się lęgną. Ażeby zapewnić sobie na przyszłość ten pokarm upatrzony, tubylec nadłamuje wierzchołek drzewa, a nikt inny nie odważy się nadwereżyć praw jego, złodziej bowiem bywa karany śmiercią²⁾. Lang z tego powodu opowiada zdarzenie następujące. Podczas podróży znalazł drzewo, w którym gnieździły się dzikie pszczoły. Ale towarzyszący mu tubylec odmówił wybrania miodu, acz był zgłodniały, dojrzał bowiem czyjaś na nim gmerkę. Naturalnie, biali obrońcy własności prywatnej, ścigający gorliwie każdego złodzieja, nie podzielili skrupułów dzikiego i bez ceremonii zabrali miód cudzy³⁾. Tutaj po raz pierwszy spotykamy się z znakiem własności, gmerką. O rodowodach i przekształcaniu się w różne formy tego znaku własności możnaby napi-

¹⁾ Maiden „Proc. Linn. N. S. Wales“, ser. II. t. III., 488; por. takie same zwyczaje u dzikich tubylców Malakki, Martin „die Inlandstämme d. Malayischen Halbinsel“ 861.

²⁾ Grey „Journal of two expeditions of discovery“ II. 289, także Nind I. c. 34.

³⁾ Lang: „Aborigines of Australia 13—14; por. także Curr. II. 162, J. Frazer, 45. Co do pszczół podobne zwyczaje Buszmenów, Stow. „The native Races of South Africa“ 86.

sać monografię specjalną ¹⁾, której treść nie byłaby obojętną i dla heraldyków naszych, bo rzuciłaby większe światło na pochodzenie wielu herbów naszych, niż grzebanie się w runach skandynawskich. Niekiedy znak ów otwacza totema, a zawsze otoczony jest czcią jako rzecz święta, tabu. Własność prywatna od chwil najpierwszych swoich oddaje siebie pod opiekę sił nadprzyrodzonych, ażeby tem snadniej wyłamać się z pod zasad spółnictwa.

Widzieliśmy już wśród dziatwy amerykańskiej, iż te zwyczaje ukazały się w następstwie walki interesów i pojawieniem się swoim położyły kres kłótniom i bójkom. Niewątpliwie, takim samym jest początek norm ochraniających użytkowanie, a właściwych okresowi pierwotnemu. Wykraczającego czekały kary surowe, o nich dać może pojęcie słowiańskie prawo bartne, które niedarmo słynęło jako *das grausame Buthener Recht*. Paragraf 28 prawa bartnego w Lauenburgu głosił: *ktokolwiek będzie spotkany na cudzem drzewie bartnem, gdzie włożył dla wybrania piskłat, winien okupić gardło, za podbieranie zaś pszczoł czeka go kara śmierci; § 16: ktokolwiek samowolnie zagląda do pszczoł cudzych, lub wybiera miód pokryjomu, ma być bez miłosierdzia żądnego powieszony; § 17: kto wybiera cudze pszczoły, ma być oddany katowi, który niech okręci kiszki jego i wnętrzności dokoła skradzionego drzewa, a dopiero potem powiesi złoczyńcę na drzewie. U bartników dawnych z okolic Berlina złodziej bywał wiązany i kładziony za piec do czerwoności rozegrzany, a kto z litości dał mu choć łyk piwa, musiał za karę stawić bractwu całą beczkę. U nas na Puszczy Zielonej jeśli »ktoś kilkakroć czynił co się dotyczy miodu«, »takowemu kat ma wyrznąć pęp y z niego kiszki wytoczyć, y tak z nim czekać, aż zdechnie, a potem zdechłego*

¹⁾ Schiefner: „Über die ethnograph. Wichtigkeit der Eigentumszeichen“ („Bull. de l'Academie de Petersbourg“ 1855); R. Andree „Eigentumszeichen“ („Ethn. Parallelen“ II.); C. G. Homeyer „die Haus- u. Hofmarken“. Poprzestajemy na wymienieniu paru prac, zawierających obfity zbiór materyału, ale przerzucając dzieła etnograficzne, często można spotkać tam liczne fakty nowe. Co do rozwoju znaku na drzewie u naszych bartników ob. moją pracę o Kurpiach. Bibl. Warsz. 1892. U dzikich Malakki, gdy drzewo zaopatrzone gmerką zmienia właściciela, w obecności wodza jest kładziony znak nowy, Martin, 861. Co do znaków na drzewie u Kubów, por. Forbes „A naturalist's Wanderings“ 242.

obiesić». Surowość tych kar znajduje się w jaskrawem przeciwieństwie do kar za inne występki — jeden z argumentów, że prawo zwyczajowe bartne zrodziło się bardzo wczesnie, a okrutnością swoją usiłowało okiełznać odruchowość człowieka pierwotnego i żądze, nie znające jeszcze hamulca ideowego.

*

*

*

Przyjrzelśmy się pojęciom, które przywodzą w okresie dzikim korzystaniu przez plemieńców dóbr skarbnicy wspólnej. Zasadą jest wtedy pogląd, że ziemia jest bożą, t. j. do wszystkich plemieńców jednakowo należą wszystkie jej płody, prawo zaś okupacyi pierwotnej jest jedynie modłą, która winna regulować użytki wspólne i przyświeca rozpodziałowi dóbr wspólnych. Powstawszy w mrokach doby najwcześniejszej, te pojęcia, przekształcając się, przez całe formacje życia społecznego będą towarzyszyły stosunkom gospodarczym, zwłaszcza silnie będą ciążyły nad własnością ziemską okresu barbarzyńskiego i nawet podziałem plonów, aż kiedyś pierzchną w oddziaływaniu ustroju towarowo-pieniężnego.

